



Państwo komunistyczne, podobnie jak monarchia absolutna traktuje zagędnienie osobowości ludzkiej jako zagędnienie abstrakcyjne, oderwane od konkretnego człowieka, rozwiązywane jednako dla wszystkich, oczywiście z góry

WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ

Milovan Gijles

nr. 6 Poznań, czerwiec 1984 r. Redaguje Grupa „Konfederowane Odwet”

POZNANEKI CZERWIEC 1956

Przełomowe w historii Polski bolszewickiej wydarzenia rozgrywające się w Poznaniu w czerwcu 1956 przebiegały w trzech fazach.

Pierwsza to społeczny konflikt w środowisku pracy, który powstał głównie w zakładach metalurgicznych HCP, nazywających się wówczas ZISPO /Zakłady im. Stalina - Poznań/ oraz ZNTK, a także w innych przedsiębiorstwach MPK, AZeżnis Miejskie itp. Łazę tą można nazwać okresem dojrzenia gniewu robotników.

Tę drugą fazę toczyła się na ulicach Poznania. Była najpierw protestacyjnym marшем i wiecem większości mieszkańców stolicy, wielkopolski, potem sterciem uzbrojonych cywilów z obłązoną w gniechu wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa publicznego przy ulicy Kochanowskiego kilkunastuosobową grupą funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, wreszcie pacyfikacją całego miasta przez wprowadzenie doń pancernych jednostek LWP. Dzień ten określano ponuro i katastroficznie jako "czarny czwartek".

Trzecią fazę przebiegała na cmentarzach poznańskich, w szpitalach oraz więzieniach śledczych. Były to dni żałoby i cierpienia, milicyjnego terroru i upokorzenia obywatelskiego.

Epilogiem "wypędów poznańskich" były "procesy poznańskie", które toczyły się od 27 września do 22 października 1956 w Sądzie Wojewódzkim przy Alejach Marcinkowskiego, a przerwane przez VIII Plenum KC PZPR, na którym w dniu 20 października Władysław Gomułka próbował w swym przemówieniu odzyskać sprawiedliwość Poznaniowi.

Całego czerwca 1956 roku odbyło się w Fabryce Wagonów W-3 w ZISPO masowe zabranie całej załogi, na którym jej delegaci, wybrani niezależnie od oficjalnych struktur organizacyjnych /partie, związki zawodowe/ przedstawili kierownictwu administracyjnemu i politycznemu zakładu oraz przedstawicielowi Ministerstwa Przemysłu Maszynowego z Warszawy swoje żądania. Dotyczyły one podwyżki pobieranego od wyżej zarabiających pracowników, zaniechania bezpieczeństwa pracy oraz warunków socjalnych. Dość do tego należały dygnitarski styl życia dyrekcji i aktywu partyjnego, nieuzasadnione przydziały mieszkań, nagród i premii oraz brak odzewu na liczne protesty pracowników w tych sprawach.

Pracownicy wnioski stawiali już od października 1955 roku poprzez Radę Zakładową W-3, na której czele stał Edmund Tezzer, otrzymując od instancji miejscowych obietnice, których nie dotrzymano.

W dniu 8 czerwca załoga W-3 ominięła wszelkie pośrednictwo i zwróciła się wprost do dyrektora departamentu w Min. Przem. Masz. otrzymując od niego przyrzeczenie otrzymania odpowiedzi w ciągu siedmiu dni. Głównym rzecznikiem załogi był stolarz Stanisław Motyja.

Odpowiedź z ministerstwa nie nędchodzi. Załoga W-3 organizuje protestacyjne przebiegi w pracy i zwoluje masówki. Rozgiewa się też zapowiedź strajku generalnego i wyjścia na ulice miasta w czasie trwania w Poznaniu XXV MTP. Nawiązano kontakty z innymi zakładami pracy, których załogi obiecały poprzeć "ceglańszczaków" solidarnościowym strajkiem.

25 czerwca delegacji pracowników wszystkich wydziałów ZISPO i przedstawicieli kierownictwa wyjeżdżają do Warszawy. Tam toczy się rozmowa z ministrem Romanem Bielskim, który wyraża częściową zgodę na żądania załogi. Postanowiono też kontynuować rozmowy w dniu następnym w Poznaniu.

27 czerwiec - strajk w ZNTK. Załoga żąda przywrócenia równowagi między płacami i cenami oraz przyjazdu w dniu następnym ministrów komunikacji. W tym czasie do ZISPO przybywa min. Bielski i powoła wycofuje się z obietnic danych zakładzie w dniu poprzednim. Snuje jednak coraz to nowe obietnice poprzez które zmierza do odwołania groźby strajku poza dzień 30 czerwca /zakonczenie MTP/. Robotnicy są zniecierpliwieni, żądają przechyle przyjęcie dla

2

ministrowie i jego współpracowników, wystawione przez dyrektora Trzcionkę bez zaproszenia robotników. Zapedła wtedy decyzje o strajku i manifestacji ulicznej. Wieczorem, dnia 27 czerwca zakończyła się pierwsza faza "wypadków poznańskich".

Wczesnym rankiem w czwartek 28 czerwca 1956 r. 80% załogi ZISPO wyszło z fabryki i rozpoczęło marsz w kierunku śródmieścia. Pochód szedł ulicą Dzierżyńskiego i po drodze reprezentanci "cegielniczek" weszli do ZNTK na ul. Roboczej, gdzie po strajku w dniu poprzednim odbywała się masówka z udziałem wiceministrów. Załoga tego zakładu przeważnie w całości przyłączyła się do pochodu, który wiodł przez Most Dworcowy w kierunku Roosevelta i dalej przez ul. Zwierzyniecką i Kreszewskiego na Rynek Jeżycki, a potem ulicami Dąbrowskiego i Fredry w kierunku Placu Wolności. Po drodze przyłączali się do pochodu pracownicy innych zakładów pracy z całego Poznania. Większość ludzi pracy Poznania poparła manifestację i przyłączyła swe głosy do skandowanych i niesionych na transparentach haseł. Pochód szedł wolno i zwarcie, śpiewano pieśni patriotyczne i religijne. Na Placu Wolności przyłączyli się pracownicy prawobrzecznego Poznania. Razem już ruszyli ulicami Ratajczaka i Armii Czerwonej na plac zwany wtedy Placem Lenina /obecnie Plac Mickiewicza/. W zamku położonym przy tym placu mieściło się wówczas Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, w pobliżu tego miejsca miała swą siedzibę Wojewódzka Komenda MO, a obok zamku zbudowano "Dom Partii" dla KW PZPR. Ok. g. 9.00. pochód zatrzymał się na placu i odtąd zaczęły przyłączać się do niego rozmaite grupy ludności. Ilość zgromadzonych przekroczyła 100 tys. osób.

Delegacje robotników udały się do Przewodniczącego Prezydium Fr. Frackowiaka, do gmachu KW, gdzie jednak nie było I sekretarza L. Stasiaka i do Komendy MO. Żądali przybycia do Poznania Premiera Józefa Cyrankiewicza. Władze miejscowe wysperaliżowane milczeniem władz centralnych i braniem jakichkolwiek instrukcji poza zaleceniem czekania. Urzędnicy i milicjanci opuścili więc budynki. Demonstranci wywiesili na zamku białą flagę, na murach okolicznych domów pojawiły się napisy powtarzające hasła pochodu. Czas oczekiwania na odpowiedź władz wydłużał się. Nastroje tłumu ulegały radykalizacji, zwiększała się gwałtowność działania. Ok. g. 9.30 na plac wjechał oparty przez demonstrantów "radiowóz", z którego głośników rozlegały się przemówienia przygodnych mówców, komunikaty i hasła. W pewnym momencie domikrofonu dostał się ówczesny sekretarz KW PZPR - Wincenty Kraso, słowa jego dowodziły słabości, bezradności i naiwności politycznej, nie dano mu więc skończyć i wypchnięto go poza zasięg zgromadzenia.

Oczekujący i zniedołężniały tłum został ok. g. 10 ożywiony nowymi hasłami. Dezinformująca plotka o rzekomym uwięzieniu robotniczych delegatów popchnęła niektórych manifestantów do poszukiwania "uwięzionych". Kroki ich skierowały się ku ul. Młyńskiej, gdzie znajdowało się centralne więzienie. Inna grupa z transparentami i pieśniami wkroczyła na teren MTP, aby zademonstrować swój protest na oczach cudzoziemskich wystawców i handlowców. Niektórzy poszli natomiast ku gmachowi Ubezpieczalni Społecznej przy skrzyżowaniu ul. Dąbrowskiego i Mickiewicza, aby zniszczyć postawione na dachu tego budynku anteny nadawcze i zainstalowaną na jego wyższych piętrach aparaturę zagłuszającą zagraniczne audycje radiowe. Urządzenie te wyrzucono na bruk ok. g. 10.30. Węzienie "na Młyńskiej" otworzono ok. g. 11.00 i wypuszczono na wolność 257 więźniów. Manifestanci wdarli się także do stojącego w pobliżu Sądu i niszczyli znajdujące się tam ekta pelące na ulicy. Ok. g. 11.30 tłum zaczął przemieszczać się w okolicę gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego. Pierwsze grupy manifestantów /tremwajarze i młodzież/ pojawiły się tam ok. g. 10.15. Ludzie chcieli dostać się do środka, aby przedstawić swoje żądania, a przede wszystkim odszukać rzekomo uwięzionych delegatów, w siedzibie UB natrafiono na opór. Brama była zamknięta, na demonstrantów UB-owcy skierowali strumienie wody. Ludzie odpowiedzieli kamieniami, wtedy hydranty przeniesiono na wyższe piętra, co spowodowało zmniejszenie ciśnienia. Broni ta przestała być skuteczna.

Ok. g. 10.40 padły pierwsze strzały z okna II piętra gmachu UB. Tłum cofnął się wtedy tworząc półkole przed budynkiem UB. Na przeciwległym do budynku chodniku stanęły trzy tremwajarki ze sztandarami. Podczas, gdy kilku ludzi ze-

często walić komet w dźwi. Seria z broni maszynowej daje pierwszym rannych - są wśród nich m.in. dzieci dwóch chłopców 8 i 10 lat, oraz 2 kobiety - tramwajarki ze sztandarami. Symbol narodowy z ręką jednej z nich przepała. 17-letni Tomek Strzałkowski, który stał na przeciw głównego wejścia do gmachu UB i wysoko tasma biało-czerwoną chorągiew. Ludzie po pięcym strzałach zaczynają budować barykady z przewracanych wozów tramwajowych na ulicy Dąbrowskiego oraz z przyczep samochodowych. Zaspokajają się w butelki z pobliskiej rozlewni piwa i napełniają je benzyną wypuszczaną z baków samochodów, a potem zapalone rzucają na ściany budynku UB. Z ulicy Ryńskiej przybywa pochód z "radiovozem" na czele i z ludźmi uzbrojonymi w karabiny odebrane strażnikom więziennym. Pierwsze strzały manifestantów padły około g. 11 minut 30 i od tam zaczyna się wzajemne, coraz mocniejsze ostrzeliwanie obu stron.

Wszystkie te zdarzenia podnieciły gromadzących się w pobliżu ludzi. Gniew i uniesienie patriotyczne wzmożone zostało pojawieniem się pierwszych oddziałów wojska, które przybyły w pobliże ulicy Kochanowskiego ok. g. 12.00. Były to ciężarówka z plutonami podchorążych Oficerskiej Szkoły Wojsk Lancerzystych i smotoryzowanych na Gołecinie oraz kilka czołgów. Żołnierze obowiązywał jeszcze wtedy zakaz używania broni, a czołgi nie posiadały ostrej amunicji. Żołnierze ci łatwo oddali broń, a czołgi opanowali cywile. Jeden z czołgów nieudolnie prowadzony przejechał przed gmach UB. Pierwsze oddziały wojska zachowały się przyjaźnie wobec ludności cywilnej, nierzadko jednoznacznie i aktywnie demonstrując swoje z nią braterstwo. Dopiero następne oddziały, nad którymi objął dowództwo pułkownik J. Lipiński (do g. 10 p.dzw.) przystąpiły do ostrej akcji, otrzymując ok. g. 13 rozkaz użycia broni palnej, ale i później niektóre czołgi i żołnierze stanęli po stronie ludności.

Bitwa wokół ul. Kochanowskiego stawała się od g. 13 coraz bardziej zacięta i desperacka. Uzbrojeni cywile zaczęli tworzyć jakąś organizację koordynującą działania. Samochody zwoziły broń i amunicję ze zbrojowni więzienia na Ryńskiej (zdołano tam 76 karabinów, 48 granatów i 23 625 sztuk amunicji, a z magazynów studenckich Studiów Wojskowych, od rozbrajanych żołnierzy i milicjantów oraz z dzielnicowych komend MO, które poddawały się nacierającym na nie grupom zbrojnych młodzieńców. Broni tę rozdawano cywilom, a bardziej doświadczani, dawni wojskowi, weterani wojny dawali instrukcje co do jej użycia. Zbudowano też nowe barykady i opanowano okoliczne mieszkania, należące w przeważającej mierze do UB-owców. Z okien tych mieszkań i dachów ostrzeliwuje się nie tylko gmach UB, ale i nadciągające oddziały LWi i czołgi. Stanowisk ogniowych jest coraz więcej, zapalają się od butelek z benzyną pierwsze czołgi i wozy pancerne. Pada coraz więcej zabitych i rannych, zabierają ich sanitariuszki i karetki pogotowia.

Ok. g. 14 na lotnisku na Ławicy ląduje samolot z premierem Cyrankiewiczem, sekretarzem KC Edwardem Gierkiem i gen. Stanisławem Popławskim, który obejmuje od g. 15, dowództwo nad wszystkimi akcjami militarnymi w Poznaniu i okolicy. Do miasta wprowadzono ok. g. 14, oddziały 15 Dywizji Pancerniej IV Korpusu Armijnego Śląskiego Okręgu Wojskowego, odbywającego ćwiczenia na poligonie w Biedrusku. W godzinach wieczornych, natomiast wprowadzono jeszcze 10 Sudecką Dywizję Pancerną z Wrocławia. Sztab Popławskiego utworzono wprawdzie na lotnisku Ławica, a od g. 20. przeniósł się on do wojskowych budynków przy ul. Północnej. W godzinach popołudniowych i wieczornych czołgi zajmowały wszystkie najważniejsze punkty na terenie całego miasta.

A bitwa wokół ul. Kochanowskiego trwała nieustannie - także wewnątrz budynków, na podwórzach, na dachach. Strzelanina nie ustawała tam aż do zmroku i przeciągnęła się do pierwszych godzin rannych dnia następnego. Po g. 21 obowiązywała w całym mieście "godzina milicyjna". Walki w jeżyckim kwadracie ulic w pobliżu gmachu UB zakończyły się ok. g. 4 nad ranem 29 czerwca. Nie wszystkich cywilów obezwładniono. Następnego dnia ostrzeliwano się jeszcze z dachów w mniej więcej 30 różnych punktach Poznania. Cywilów - głównie młodych ludzi uczestniczących w walkach można szacunkowo ocenić liczbą 150-200. Żołnierzy przybyło do Poznania ok. 6 000, a może i więcej, a prócz tego miejscowe siły porządkowe wzmocnione zostały oddziałami z innych miast, m.in. z Piły i wieczorem wynosiły 2300 ludzi.

W godzinach popołudniowych rozruchy próbowano rozszerzyć na inne miasta Wielkopolski, jednak bez większych rezultatów. W czasie zajść dawano dowody wielkiej ofiarności i solidarności społecznej - celowała w tym służba zdro-

wia. Pielęgniarki i lekarze, nieraz z narażeniem własnego życia przychodzili pomoc rannym i zbierali z ulic ludzi zabitych. Krwawe żniwo tamtego dnia było wielkie. Niepełna z pewnością lista zabitych liczy 75 osób, a brak na niej m.in. nazwisk 19 oficerów /podchorążych/, którzy - jak podają niesprawdzone lecz bardzo natrętne wieści - zostali za oddanie broni i zarządę poddani wyrokowi sądu wojennego i rozstrzelani. Rannych było mnóstwo - oficjalnie podano liczbę: 575 osób, a szacunkowo można ją zwiększyć do 900. Były także jedne incydenty dowodzące narastania obopólnej nienawiści, okrucieństwa i bestialstwa. Na awersu poznańskim zbiorowym linczem zamordowano kaprala UB Zygmunta Izdebnego. Jeden z żołnierzy wyciągnął z obanowanego poprzednio przez cywilów czajkę młodego chłopca, wbijając mu bagniet w brzuch. W dyspozytorni garażowej UB przy ul. Kosińskiego zastrzelono z pistoletu z blizszej odległości trzynastoletniego Romka Strzałkowskiego.

Trzecią fazę "wypadków poznańskich" nazwać można zemstą władzy na mieszkańcach Poznania. Według danych MO organa bezpieczeństwa aresztowały 658 osób, a sama MO 88, razem w więzieniach przebywało więc 746 osób. Poddani oni zostali brutalnym metodom śledztwa. Do dnia 3 lipca Komenda MO, choć wiedziała o biciu i znęcaniu się nad zatrzymanymi czasem zupełnie przypuszczała ludźmi, nie reagowała na łamanie praw przez organa mające pilnować ~~XXXXXX~~ przewrącości. Zatrzymanych przetrzymywano w prymitywnych warunkach na lotnisku Ławice, później przewożono do różnych więzień i poddawano dalszemu śledztwu.

30 VI odbył się na Cytadeli oficjalny pogrzeb kilkunastu ofiar /przede wszystkim poległych żołnierzy i UB-owców/, na którym przemówienie wygłosił sekretarz KC Edward Gierk. Inne ofiary pochowano pokątnie po rozmaitych cmentarzach.

Wystąpienie Gierki i przemówienie premiera Cyrankiewicza, wygłoszone przed radą wieczorem 29.VI dopełniły upokorzenia, jakiego doznali w tej fazie "wypadków" mieszkańcy Poznania. Postawiono tam tezę, że wypadki były rezultatem inspiracji "reakcyjnego podziemia". Mówiono o dywersyjnych bojówkach, o "mniczym prowokatorach" i "nasłanym awenturniku". Grażano "obcięciem ręki" tym, którzy oważą się podnieść rękę na władzę ludową. Tezę tę zmieniono niebawem na koncepcję "dwóch nurtów poznańskich" - "czwartej" i "muru robotniczego". Rozgoryczenie i niezadowolnienie przez muru "wrogich, chuli, gwałtownych wystąpień". Te ostatnie teza obowiązywała także w czasie "procesów poznańskich", a zaprzeczyli ją adwokaci broniący młodych "przestępców". Oskarżono w tych procesach 22 młodych ludzi, a zostali oni tak dobrani, aby ich życiorysy ową teorię "chuligaństwa" mogły poprzeć. Adwokaci usiłowali pokazać zależność czynów swych klientów od nastrojów panujących w tym dniu w Poznaniu. Przywoływali oni świadków, którzy zeznawali na korzyść tej tezy, którzy mogli ustalić chronologię i charakter wydarzeń. Prosił o ekspertyzę biegłych profesorów socjologii /Chęcińskiego, Szczepańskiego i Szczurkiewicza/, którzy uświadomili "wysoki sąd" co do przewidywalności jakiego zachodzą w zachowaniu się tłumu i co do nacisków, jakim podlega psychika jednostki w warunkach zbiorowego napięcia. Adwokaci odrzucili całkowicie tezę o "dwunurtowości" poznańskiego "czwartej". Twierdzili, że było to spontaniczne wystąpienie całego społeczeństwa, kierowane tradycją narodową i ideologią sprawiedliwości społecznej.

Polski "Pełdziernik" przerwał procesy i zwolnił z więzień oskarżonych, a także oficjalnie zrehabilitował Poznań. "Pełdziernik" przyniósł Polsce socjalistycznej przełom, sam bowiem był przygotowany przez dramatyczność wydarzeń czerwcowych.

Niestety w kilka miesięcy po "Pełdzierniku" kazano zapomnieć o poznańskim "Czerwcu". W Poznaniu zaś najaktywniejsi uczestnicy strajku zaczęli podlegać różnym szykanom. Ludziom zamykano usta, a będącym "wypadków" dostęp do akt i dokumentów.

A przecież poznański Czerwiec rozpoczął bardzo ważny wątek w dziejach współczesnej Polski. Wątek ten miał dalsze etapy w znaczonych wydarzeniach lat: 1968, 1970, 1976, 1980. Wywierał ogromny wpływ na kształt naszej rzeczywistości.